

K. A. GREEN.

KTO MORDERCĄ?

18

„Coby też się ze mną stało, gdyby wreszcie wydało się to wszystko, co dotychczas skrywałam? Ton i spojrzenie jednego z przysięgłych, który zadał mi pytanie, kto najwięcej skorzystałby z śmierci stryja, były dla mnie aż nadto wyraźne. I dlatego, gdy Eleonora, idąc za popędem swego szlachetnego serca, odmówiła odpowiedzi na pytania, przez co uchroniła mnie od grożącego mi niebezpieczeństwa, ja również nie dałam żadnych wyjaśnień. Sumienie swe uspokajałam tem, iż jeżeli przypisuje mi niesprawiedliwie winę, to niech sama kłopotuje się, jak ma wybrnąć z tej gmatwaniny. Swego postępowania nie zmieniłam nawet wtedy, gdy się przekonałam, jak straszne będą dla niej następstwa tego milczenia. Obawa przed hańbą i grożącym mi niebezpieczeństwem, tak bardzo mnie przerażały, iż nie miałam siły wyznać wszystkiego. Jeden tylko raz się zawahałam — było to podczas ostatniej mej rozmowy z panem, master Rymond. Widziałam, że pan bez względu na wszelkie poszlaki, ciągle jest przekonany głęboko o niewinności Eleonory i wtedy przyszła mi do głowy myśl, zaświtała nadzieja, że jeżeli wyznam panu całą prawdę, to może zostanie pan i moim obrońcą. Lecz w chwili tej oznajmiono mi przybycie Klaweringa i gdy pomyślałam, co mi może grozić i jakie haniebne piętno padnie na me imię, rozmyślałam się i nawet zagroziłam Klaweringowi, że wypnę się najzupełniej naszego ślubu, jeżeli zbliży się do mnie przedtem, zanim miną wiszące nad moją głową niebezpieczeństwa. Oto gdy go spotkałam po długich dniach rozłąki, oto czem mu wynagrodziłam to wszystko; co musiał przecierpieć w tym długim, męczącym roku naszego roztania. Lecz on mi przebaczył, mówi mi to dźwięk jego głosu, czytam to w jego oczach. A jeżeli pan może zapomnieć o krzywdach, jakie wyrządziłam Eleonorze, — domyślam się uczucia pańskiego dla niej — to niech mi pan wybaczy je w imię swej dla niej miłości.

„Teraz nie pozostaje mi już nic więcej, jak tylko zwrócić się z jedną prośbą do tego człowieka, którego widok jest już dla mnie i czarnią. Niech wyzna wobec wszechobecnego Boga i wszystkich się tu znajdujących, że ja nigdy ani słowem, ani nawet wejrzeniem nie dałam mu do zrozumienia, że widzę jego szalone uczucie dla siebie.

— I ty jeszcze mówisz o tem! — zawołał Herve. — Czyż ty nie rozumiesz tego, że właśnie twa obojętność dla mnie, doprowadziła mnie do tego szaleństwa? Znajdować się w twojej obecności, widzieć ciebie, patrzeć na każdy twój ruch, wiedzieć, że dusza ma przykuta jest do twojej jakimiś łańcuchami, których rozerwać nie jest w stanie żadna siła, spać z tobą pod jednym dachem, jeść z tobą przy jednym stole, nigdy nie mogąc doczekać się choćby jednego wejrzenia w nagrodę za moją miłość — wszystko to życie me zamieniało w piekło. Postanowiłem dobić się tego, żebyś ty na koniec zrozumiała mnie i dowiedziała się, jak cię kocham! Teraz mnie już znasz. Możesz odsunąć się odemnie, oddać się pod opiekę tego słabego, bez woli człowieka, którego nazywaś swoim mężem, nigdy jednak nie zapomnisz miłości Jamesa Herve, nigdy nie zapomnisz tego, iż tylko miłość, bezgraniczna, gorąca miłość skłoniła mnie, bym w ten pamiętny wieczór wszedł do pokoju twego stryja i zastrzelił go i w ten sposób złożył w twoich rękach jego bogactwa. Tak — mówił dalej z taką siłą uczucia, iż postać jego zdawała się olbrzymić i zakrywać sobą zupełnie dumnego i wyniosłego Klaweringa. — Każdy dolar, który brzęczeć będzie w twoim woreczku, będzie ci mnie przypominał. Rozkosz, bogactwa, wspaniałość — wszystko przypadło ci w udziale dzięki mnie, wszystko to ja ci dałem i do końca życia nie zapomnisz tego, kto cię tak obdarzył!

Podniósł dumnie do góry głowę i uśmiechając się tryumfującym, złym uśmiechem, obrócił się i chciał już iść za agentem do drugiego pokoju, gdy nagle Mary podniosła w górę rękę i rzekła:

— Nie, panie, nawet tego zawodowolenia nie mogę panu dać. Bogactwo, otrzymane za cenę krwi mego stryja, byłoby dla mnie wiecznem przekleństwem. Od dzisiejszego dnia Mary Klawering nie ma nic więcej, jak tylko to co jej da mąż, dla którego przez tak długi czas była niesprawiedliwą —

i przy słowach tych wyjęła z uszów brylantowe kolczyki i rzuciła je pod nogi nieszczęśliwego.

Z piersi mordercy dobył się przerażający krzyk, twarz jego skrzywiła się strasznym cierpieniem.

— Więc zaprzedałem duszę swą dyabłu tylko za cień szczęścia! — zawołał i całym ciężarem swego ciała runął na podłogę.

— Jeszcze ani razu nie zdarzyło się w mem życiu, aby sprawa jaka poszła mi tak gładko. Śmiało może mi pan winaśować powodzenia, gdyż nigdy jeszcze w mieszkaniu agenta nie rozegrała się tak ryzykowna gra.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — zapytał, patrząc ze zdziwieniem na tryumfującą twarz Grysa. — Czyż pan zawczasu wszystko to przygotował?

— Przygotował? — powtórzył — ma się rozumieć. Czyż pan sądzi, że wszystko to stało się samo, przypadkowo? Widzi pan — mówił dalej — mimo to, że wszelkie poszlaki przemawiały na niekorzyść Mary Lavenfort, intrygowała mnie ciągle jedna okoliczność — czyszczenie rewolweru po wystrzale. Fakt ten był w najzupełniejszej sprzeczności z tem wszystkiem, co ja wiem o kobietach i ich zwykłym sposobie postępowania. Niech mi pan powie, czy zna pan choć jedną kobietę, która umiałaby wyczyścić rewolwer. Prawdopodobnie, nie! Wystrzelić z rewolweru mogą, lecz nigdy nie przyjdzie żadnej do głowy, by po strzale wyczyścić rewolwer. Teraz muszę panu powiedzieć, że agenci mają taką zasadę: jeżeli dziewięćdziesiąt dziewięć poszlak świadczy na niekorzyść podejrzanego, a setna jest w sprzeczności z tamtymi, to całe oskarżenie nie wytrzymuje krytyki. I tylko dzięki temu nie mogłem zdecydować się na aresztowanie, a tymczasem przyszło mi na myśl, by spróbować jeszcze jednego, ostatniego już sposobu. Zaprosiłem Klaweringa i Herve, jedynych ludzi, którzy mogli popełnić to zabójstwo, jeżeli nie będziemy brali pod uwagę Mary i oznajmiłem im, że zabójca nie tylko został wykryty, lecz nawet będzie aresztowany u moie w mieszkaniu, jeżeli więc chcą usłyszeć jego przyznanie się, to niech przyjdą do mnie o naznaczonej godzinie. Zbyt byli obydwa zainteresowani w tej sprawie, ma się rozumieć, że z różnych powodów, by mieli nie zgodzić się na moją propozycję; potem bez najmniejszego już trudu skłoniłem ich, by poczekali na zakończenie w tych pokojach, z których potem wyszli. Byłem przekonany, że jeżeli który z nich dopuścił się tej zbrodni, to zdecydował się na to przestępstwo tylko z miłości dla Mary. Czy w takim razie winowajca mógłby słuchać obojętnie, jak ją oskarżają o morderstwo i zamierzają nawet aresztować jako zbrodniarkę? Ja nie byłem pewny, przyznam się, powodzenia i nie tyle zdziwiło mnie to, że podstęp się mój udał, ile to, że winowajcą okazał się Herve. Mamy tylko nowy dowód, master Rymond, że zawsze można się czegoś nowego nauczyć na tym świecie.

XXII.

„Nie jestem złym człowiekiem, lecz gdy budzi się we mnie jaka namiętność, mogę stać się wtedy strasznym: ambicja, miłość, zazdrość, nienawiść — u innych ludzi są to szybko przemijające uczucia, we mnie pozostają one długo i nie mogą dać sobie z niemi rady. Spoczywają one we mnie do czasu spokojnie, jak śpiące żmije, lecz gdy się je rozbudzi, otrząsają się jednej chwili ze swej martwoty i działanie ich wtedy jest mordercze.

„W domu handlowym, w którym byłem zajęty, zdobyłem sobie sławę punktualnego i zdolnego pracownika. Uważano mnie za dobrą maszynę do rachowania — i to było wszystko! I rzeczywiście, jak mógł czuć cośkolwiek ten, który nigdy nie palił, nie śmiał się, nie szukał rozrywek, jak on mógł mieć serce lub duszę? Mogłem pogrążyć się najzupełniej w kolumnach cyfr, byłem w stanie pisać je dzień po dniu całymi miesiącami i nie popełnić żadnego błędu, żadnej omyłki, lecz to dowodziło tylko, że jestem żywym automatem — i niczem więcej. Nie wyprowadzałem ludzi z podobnego mniemania, będąc pewnym, że nastanie dzień, gdy zmienią swe zdanie o mnie. Nie kochałem nikogo, nawet siebie nie kochałem na tyle, by interesować się tem, co o mnie myślą inni. Życie dla mnie było pustem brzmieniem bez treści; trzeba było żyć, więc żyłem.

„Tak byłoby zapewne i do dzisiejszego dnia, gdyby los nie postawił na mej drodze Mary Lavenfort. Gdy przed dziesięciu miesiącami opuściłem

swe zajęcie w domu handlowym, by zająć miejsce prywatnego sekretarza, u mastera Lavenforta, w duszy mej wzbudził się nieugaszony płomień, który doprowadził mnie w końcu do tego przestępstwa.

„Pierwszego zaraz wieczoru po przybyciu mojem do tego domu, gdy zostałem wprowadzony do gościnnego pokoju i ujrzałem przed sobą tę pannę w całej jej olśniewającej piękności, przeczułem, jak gdybym otrzymał nagle dar przewidywania przyszłości, co mnie oczekuje, jeżeli pozostanę dłużej w tym domu. Obdarzyła mnie obojętnym spojrzeniem — nie odebrała mi to jednak nadziei. Dla mnie było dosyć tego, iż mogę znajdować się w jej towarzystwie i zachwycać się, ile chcę jej pięknoscią.

„I tak mijał dzień po dniu. Doznawałem przy niej to niewypowiedzianego szczęścia, to znowu strasznych męczarni. Śledziłem nieustannie każdy ruch jej głowy, każdy uśmiech, każdy błysk jej oczów; umyślnie chciałem omotać się do tego stopnia czarami jej piękności, aby już żadna siła na świecie nie mogła mnie od niej oderwać. Lecz tak wtedy już, jak i obecnie wiedziałem dobrze, że ona nigdy nie zstąpi do mnie, byłem przekonany, że gdybym nawet padł przed nią na podłogę, a ona musiała przejść po mnie, to i wtedy jeszcze nie nachyliłaby się, by zobaczyć, kogo gniecie jej stopa.

„Mogłem okazać jej niewiedomo jakie usługi, a jej do głowy nie przyszłoby nigdy myśl, by podziękować mi choć jednym wejrzeniem. Nie istniałem dla niej i nie mogłem liczyć na inne postępowanie ze mną, jeżeli — i myśl ta z wolna opanowała mnie — nie uda mi się zostać jej panem i władcą.

„Tymczasem nie przestawałem pracować razem z masterem Lavenfortem i nawet dzięki swej pilności i staranności, pozyskałem jego życzliwość. Co zaś się tyczy reszty osób, to dumna, chociaż obdarzona czułem sercem Eleonora, postępowała ze mną zimno, lecz grzecznie, prawie jak z członkiem rodziny, z którym spotyka się codziennie przy stole.

„Tak upłynęło pół roku i przez ten czas uczyniłem dwa ważne spostrzeżenia: po pierwsze, że dla Mary najważniejszą rzeczą na świecie jest majątek, jaki ma odziedziczyć po stryju i po wtóre, że ukrywa jakąś tajemnicę, wyjawienie której mogłoby w niwecz obrócić wszystkie jej nadzieje. Z początku nie mogłem się wcale domyśleć powodu jej obaw, lecz gdybym potem odgadł, że chodzi o jakąś miłosną sprawę, to chociaż z pierwszego wejrzenia może się to wydać dziwnem, nadzieje moje jednak wzrosły i spotęgowały się: Master Lavenfort bowiem, którego charakter badałem tak pilnie, jak i charakter jego bratanicy, nigdyby pod tym względem nie okazał najmniejszego ustępstwa i nie zniósłby żadnej opozycji. Przy starciu się tych dwojga stanowczych i upartych ludzi, mogło zdarzyć się coś takiego, co bym potem obrócił na swą korzyść. Na nieszczęście nie znalazłem nazwiska człowieka, który ją interesował, pewien jednak wypadek okazał mi tu pomoc.

„Do codziennych moich obowiązków należało przeglądanie listów adresowanych do mastera Lavenforta. Przed miesiącem natrafiłem na jeden, którego treści nigdy nie zapomnę. Brzmiał on tak:

Hofman-House.

1 marca 1876 r.

Wielce Szanowny Panie!

Pańska kuzynka, wychowana przez pana, godna jest miłości i zaufania każdego mężczyzny. Jest ona piękna i czarująca, niema jednak róży bez kolców i ta róża nie stanowi wyjątku: jest ona w stanie nękać i męczyć człowieka, który powierzył jej swe serce. Jeżeli pan nie wierzy, proszę spojrzeć na jej piękną i okrutną twarz.

Henryk Klawering.

„Gdyby bomba pękła u mych nóg, nie byłbym tak zdziwiony, jak w tej chwili. Chociaż nie znałem człowieka, który podpisał ten list, z tonu jednak domyśliłem się, że jest to osoba, która ma pewne, określone prawa do Mary, prawa, które ja sam chciałem zdobyć dla siebie. W pierwszej chwili pogrążyło mnie to w takiej rozpatrzy, iż nie wiedziałem, co czynić, lecz potem, gdy się trochę uspokoił, zrozumiałem, że właśnie dzięki temu listowi mogę stać się panem jej losu.

„Bardzo możliwe, że kto inny na mem miejscu pokazałby jej ten list i groziłby, że odda go stryjowi, aby zapanować nad nią w ten sposób. Ja liczyłem jednak na coś więcej; wiedziałem, że tylko w ostateczności zgodziłaby się należeć do mnie